

JEDNODNIÓWKA JAZDOWA ●

PIĄTY WALNY ZJAZD

SYNDYKATU DZIENNIKARZY
POLSKICH W AMERYCE

Chicago, Illinois, 30go Listopada i 1go Grudnia
1935 PNC. — 160 N.A. — 18 WNP.



Za glosow L. J. Walhowicza

ZARZĄD SYNDYKATU

KAROL PIĄTKIEWICZ, Prezes
ANTONI SOBIENIOWSKI, Wiceprezes
LUDWIK LEŚNICKI, Sekr. Gen.
FR. SCHOLL, Kasjer
JAN KOSTRUBAŁA, Sekr. Fin.

REDAKTOR LUDWIK LEŚNICKI

Czcionkami i na tłoczni Wydawnictw Z. N. P.

KOMITET PRZEDZJAZDOWY

LUDWIK LEŚNICKI, Prezes

JAN T. CZECH, Sekretarz

WITOLD TRAWIŃSKI, Kasjer

BRONISŁAWA EICHLER
ARTUR WALDO
ROMAN HANASZ
MARJAN MARSKI
JÓZEF PUZYREWSKI

•

KOMITET PROGRAMU I ZABAWY

FRAN. L. BARĆ
TAD. BORUŃ
KAROL BURKE
JAN KOSTRUBAŁA
M. O. KRYSZAK
LUDWIK LEŚNICKI
KAZIMIERZ MAJEWSKI
KAROL PIĄTKIEWICZ
JÓZEF PRZYDATEK
W. KRASOWSKI
W. KRAWIEC

•

ZARZĄD OKRĘGU CHICAGOSKIEGO

KAROL BURKE, Prezes
ZYG. STEFANOWICZ, Wiceprezes
BRONISŁAWA EICHLER, Sekr. Fin.
JÓZEF CNOTA, Sekr.
MARJAN MARSKI, Kasjer

•

KOMITETY ZJAZDOWE

KOMITET MANDATÓW:

JAN KOSTRUBAŁA
B. S. KAMIŃSKI
JÓZEF KOŚCIUK

KOMITET REFERATÓW:

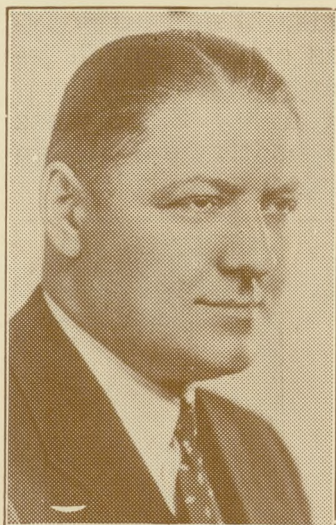
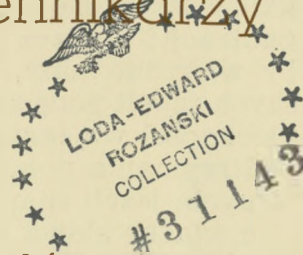
JÓZEF T. PRZYDATEK
ARTUR WALDO
J. MATYKA

Na Piąty Zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce

napisał

K. PIĄTKIEWICZ

Prezes Syndykatu D. P. W. A.



Po raz piąty zjeżdżamy się razem, dziennikarze polscy w Ameryce, z wszystkich niemal większych osiedli polskich Stanów Zjednoczonych, by radzić nad własną swoją zawodową organizacją.

Zjazd bieżący odbywa się pod najsmutniejszymi wrażeniami i

w zgorzkniałej atmosferze. Bowiem w ostatnich kilkunastu latach dziennikarstwa polskiego w Ameryce nie upadło tyle pism polskich, ile upadło ich w jednym ostatnim roku. Nic dziwnego, że niektórzy koledzy opuszczają ręce i mówią z goryczą:

“Pocóż się zjeżdżać, pocóż radzić, pocóż się wysilać? Jesteśmy skazani na śmierć... Pójdziemy jeden po drugim po kolei na szafot zapomnienia, bo jest tylko kwestją czasu, kiedy zniknie z powierzchni prasa polska w Stanach Zjednoczonych...”

Słowa te słyszy się często, nawet za często!

Są poniekąd naturalne. Słyszy się je przecież nie od dzisiaj. Słyszano się je i czytało przed 30 laty, i przed 20 laty, i przed 10 laty! A jakoś ta prasa polska mimo to istnieje, mimo wszystko jakoś daje sobie radę, a że upadają raz kiedyś pisma, to procentowo i stosunkowo nie tracimy ich tak wiele, ile tracą inne grupy narodowe w identycznych warunkach się znajdujące i nie tracimy

ich tyle z winy warunków zasadniczych ile z powodów lokalnych i błędów personalnych.

Pozatem pesymizm leży w naturze każdego dziennikarza i nastawienie się umysłowe i duchowe każdego publicysty jest zgorzkniałe, czarne i negatywne. Jeżeli krytycznie zapatruje się w życiu codziennym na wypadki, na rzeczy i na ludzi, a więc tem krytyczniej bo i z przyzwyczajenia i przez pryzmat swych własnych kłopotów zapatruje się i na swe własne zawodowe sprawy. Stąd też pochodzi ten zgorzkniały ton, jaki daje się zauważyć raz kiedyś pod adresem naszych zjazdów. Zresztą wśród naszych kolegów amerykańskich nie dzieje się lepiej. Chociaż nie grozi wydawnictwom amerykańskim zagłada, jednak nawet im trudno jest utrzymać zawodową organizację dziennikarską, trudno jest im się zespolic, skupić i razem dla podtrzymania godności swego zawodu pracować. Wszak dopiero ostatnio doprowadzono do powstania “Guildy,” na większą skalę zakrojonej organizacji, ale jakżeż daleką jest ona od objęcia wszystkich dziennikarzy amerykańskich w całym kraju?

Może powodem tego jest fakt, że zawód dziennikarski jest naprawdę zawodem wolnym. Innych łączą dyplomy, oprawione w piękne ramy i powieszone nad biurkiem. A naszym dyplomem jest mózg, talent i temperament. A tych w ramki nie da się oprawić a jeszcze trudniej powiesić na ścianie. Ale z tego nie wynika, aby to, w co największym trudzie było dokonane na zjeździe w Detroit, Mich., w roku 1929, aby miało zginąć, rozpaść się, zczeznać i przejść w smutną a przykrą niepamięć. Jakżeż może brać dziennikarska nawoływać

(Dokończenie na stronicy 2ej)

innych do organizowania się, i żądać by w te szczytne i szumne jej hasła wierzano, jeżeli sama nie zdolna jest do organizowania się lub do utrzymania organizacji! Jakżeż możemy wymagać, by wierzano nam, gdy z kazalnicy naszych szpalt pouczamy o jedności, o konieczności wiązania w łączny opór dla podtrzymania polskich wartości kulturalnych, jeżeli sami nie mamy wiary w swe własne słowa i naszych przykazań sami nie potrafimy w czyn wprowadzić.

Poddają się na najmniej nawet zagrożonych placówkach tylko słabi. — Tymczasem historia naszego krótkiego lecz bujnego i barwnego polskiego życia dziennikarskiego w Ameryce nie uspra-

wiedliwi nikogo od takiego określenia takim mianem liderów polskich myśli narodowej. Przynajmniej tak nie było dawniej. Chyba że nie jest tak teraz! Pozostali chyba jeszcze wśród nas, w naszym niepraktycznym finansowo zawodzie ludzie wielkich idei. A idea właśnie jest i powinna być—niestety tylko idea—łącznikiem między poszczególnymi kolegami. Bo poza pracownikami pióra, jesteśmy także pracownikami polskości, pracownikami nad utrzymywaniem wśród mas emigracyjnych języka, ducha i tradycji narodowych!

Dlatego niech ten 5ty Zjazd nasz Syndykat nie tylko podtrzyma, ale go powiększy, rozbuduje i wzmocni!



Poczytuję sobie za miły
obowiązek z okazji
Piątego Zjazdu
Dziennikarzy Polskich
wyrazić serdeczne
życzenia—
Cześć Prasie!

J. T. SPIKER

SKARBNIK Z. N. P.

Dziennikarzom
Polskim, zrzeszonym
w S. D. P. w A.
cześć za ich pracę
dla Polski
i Wychodztwa

*FRANCISZEK
SYNOWIEC*



Serdeczne
Życzenia
Dziennikarzom
Polskim,
należącym do
S. D. P. w A.

składa

A. SOBOTA

DYREKTOR Z.N.P.



FELICITATIONS

Ed. S. Scheffler

JUDGE
MUNICIPAL COURT
OF CHICAGO

Felicitations!

Compliments of

A. J. SABATH, M. C.

Fifth Congressional District Illinois



CZEŚĆ
PRASIE
POLSKIEJ!

Dzięki za indor-
sację S. D. P. w
A. na Sejmie w
Baltimore.

M. W.
Majchrowicz
CZŁONEK
SYNDYKATU



JWielmożny Pan
Ludwik Leśnicki,
Prezes Komisji Przedzjazdowej
Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce:

Wielce Szanowny Panie Prezesie:

W chwili kiedy polska brać dziennikarska, zrzeszona w Syndykacie Dziennikarzy Polskich w Ameryce, zbiera się znowu na swe doroczne obrady, ślemy dzielnym pracownikom pióra, tak wydatnie każdą dobrą sprawę popierającym, niestrudzonym szermierzom spraw Polski na Wychodźtwie nasze serdeczne i oddane życzenia jaknajpomyślniejszych obrad i jaknajpiękniejszego rozwoju w przyszłości.

Przyjaźń i sympatyczne stosunki wzajemne między prasą polską w Ameryce a Linją naszą można już nazwać wprost tradycyjnymi i jesteśmy pewni, że i w przyszłości pozostaną one takie same dla dobra naszego wspólnego i drogiej nam wszystkim sprawy ogółu polskiego i Ojczyzny.

Szczęść Boże!

GDYNIA AMERICA LINE
(--) R. Kutylowski (wł)
Dyrektor



Chicago takes great pleasure in welcoming your Convention.

May the Convention meet with a full measure of success.

*Edward J. Kelly
Mayor.*

W Otwarte Karty

PIĄTY krajowy Zjazd członków "Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce" odbywa się, —mojem zdaniem,—w chwili bardzo ważnej dla Wychodztwa i Polski.

Jest to ostatni Zjazd w tym "roku Sejmów organizacji polskich," których postanowienia ważną odegrają rolę w robocie wychodźczych sił i talentów.

Organizacja nasza, do niedawna w pewnych sferach nieznana, w innych celowo ignorowana, a w niektórych uważana za istniejącą "na święta i uroczystości," musi wydobyć znowu na tym Zjeździe ze siebie wysoki ton zrozumienia zadania dziennikarza, zorganizowanego na wychodźstwie w celach najszlachetniejszych i najszczytniejszych.

Ktokolwiek umyślił sobie, że organizacja istnieje w celu służenia czemukolwiek lub komukolwiek innemu aniżeli Wychodźstwu i Polsce, ten się pomylił.

"Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce" służy TYLKO Wychodźstwu i Polsce, a nie komu lub czemu innemu.

Pewnym ludziom umyśliło się, że "Syndykat Dziennikarzy Polskich" może stanowić dla nich tarczę ochronną, rodzaj płaszcza, pod ochroną którego mogą "prowadzić swoją robotę," jak ją prowadzili od lat szeregu PRZED POWSTANIEM Syndykatu.

Tym ludziom Syndykat jest potrzebnym do celów sobkowatych, do "wywijania" Syndykatem tam, gdzie nie inni wiedzą, iż ONI Syndykatu NIE reprezentują.

Dowody tego złożyli w przeszłości, gdy NIEUPOWAŻNIENI ani wysłani "reprezentowali" naszą organizację, która o takiej "reprezentacji"—dowadywała się dopiero po fakcie.

Przypominając odnośny przepis naszego statutu, nie narzuconego nam, a przez nas uchwalonego, nie obawiam się, narażając się niektórym panom, w chwili tak ważnej przypomnieć nie nowe już powiedzenie:

Zajrzymy prawdzie o same białka oczu! ZAGRAJMY W OTWARTE KARTY!

Prawda, chociażby najboleśniejsza, lepszą jest od słodkiej obłudy. Wyciągnijmy ją z pod korca!

Mamy prawo i obowiązek poznać prawdę aby postanowienia nasze nie były w przyszłości czczym fraze-sem, istniejącym na papierze.

Ludwik Lesnicki

GIVE PLENTY— EXPECT LITTLE

LUDWIK LESNICKI

Chairman Pre-convention Committee

In these days it is well to learn and to know the happy secret of keeping a mental balance. It is wise to know how to carry your troubles optimistically and to avoid burdening your friends with them.

It is wise also to know how to keep from writing continually of sorrows, worries and anxieties, thus INCREASING them.

But it is not wise to become a human iceberg, a stone, a chunk of putty, utterly devoid of sympathy of feeling.

The true happiness lies in being always sympathetic, entering into the state of mind of the unawakened and the undeveloped, then KNOWING how, to rouse, cheer, divert and strengthen.

It is not a weakness, if in the hour of your own trial, when you are "bracing up" and endeavoring to prove to the world that "all is good, all is cheer, all is health, joy and success" that you let down the tense nerves, and "cry it out." The Master wept at least once. Why should not we once in a while?

But remember, that while sympathy is the very keynote in the great harmony which the morning stars sing together in the ETERNAL SPHERES, do not expect much of it.

Give plenty of sympathy — expect little and take none. Wonderful are the opportunities that stretch before you if you can GIVE PLENTY and EXPECT but LITTLE.



Na Piąty Zjazd Dziennikarski



P i ą t y
Zjazd dzien-
n i k a r z y
zrzeszonych
w Syndyka-
cie Dzienni-
karzy P o l-
skich w A-
m e r y c e !
Piąty Zjazd
zorganizo-
wanej braci
dziennikar-
skiej! Piąty
zjazd . . .

Czy ten li-
czebnik po-
rzą d k o w y
nie jest tutaj

znamienny? Czy nie składa on jakiegoś oświadczenia, czy nie przypomina czego?

O, przypomina i bardzo wiele mówi!

Próby życia organizacyjnego polskiej braci dziennikarskiej w St. Zjednoczonych były nieraz czynione i nawet dawały pożądane wyniki, gdyż organizacje dziennikarskie istotnie powstawały. Ale która z nich powiedzieć może o sobie, że odbyła więcej zjazdów jak Syndykat Dziennikarzy Polskich w Ameryce? Napewno takiej nie było i dlatego właśnie porządkowy liczebnik "piąty" posiada tutaj wyjątkowe znaczenie.

Prawda, że obecne zjazdy nasze nie odznaczają się tak wielkim entuzjazmem jak zjazd pierwszy wiosną 1929 roku, ale trudno wymagać, żeby po dziś dzień ujawniało się to samo napięcie uczuciowe. Tamta rzecz była zupełnie nowa, a obecne zjazdy są już stare. Nie

mniej jednak sam fakt regularnego odbywania zjazdów i przybywania na nie kolegów z odległych miejscowości, dobitnie podkreśla tak potrzebę samej organizacji jak i odbywania zjazdów.

Żyjemy w okresie, któremu na imię Organizacja. Ktokolwiek i cokolwiek chce robić, robi zawsze i wszędzie przez organizację. Organizacja stała się instrumentem i narzędziem wszelkich zadań i poczyną. A dziennikarze nasi niezawodnie mają więcej zadań do spełnienia, więcej problemów do rozwiązania jak ktokolwiek inny, więc oni bardziej jak ktokolwiek inny muszą rozwiązać i potęgować swoje życie organizacyjne.

Nie chcę tutaj wskazywać najbliższych zadań Syndykatu, gdyż nie uważam tego za właściwe czynić to na tem miejscu. Ale nacisk położyć na jedno bardzo ważne zadanie wobec członków, mianowicie na sprawę w jaki sposób możnaby rozwiązać kwestję przyszłości dziennikarza polskiego w St. Zjednoczonych? Rzecz to nie nowa, tyle razy już była omawiana i na zjazdach referowana, lecz do tej pory z miejsca nie ruszyła, ale ponieważ są widoki pozytywnego jej załatwienia, przeto powinno się w tym kierunku pracować jak najintensywniej.

Oto uwagi, jakie cisną się pod pióro z okazji piątego zjazdu, i życzenia szczerze, składane zjazdowi.

Józef Przydatek

Redaktor Dziennika Chicagoskiego
Dwukrotny prezes Syndykatu
Dziennikarzy Polskich w Ameryce

Prasa polska za oceanem widziana z Kraju

Myliłby się ten srodze, ktoby sądził, że wysiłek, rola i znaczenie dziennikarza i publicysty polskiego w Stanach Zjednoczonych jest tu, w "starym kraju" nieznaną lub niedocenianą. Nie omyliłby się jednak sądząc tak, po djednym tylko względem. Być może, że tych, którzy interesują się — zresztą nietylko prasą polską, tak w U. S. A., jak i na innych terenach Polonji zagranicznej, ale całym kompleksem zagadnień, 8 milionów Polaków zagranicą — jest w Polsce niestety stosunkowo mało, może nawet bardzo mało.

Ale gdyby odwrócić się i rzucić okiem badawczym na okres kilku ubiegłych lat, musielibyśmy bezstronnie ocenić poprawę sytuacji i to niemal pod każdym względem.

O Polakach na obczyźnie mówi się coraz więcej, pisze coraz obszerniej w prasie, uczy się o nich w szkole, w wojsku, w związkach i w stowarzyszeniach. Czyta się o nich książki, broszury — ogląda zrzadka na filmie, słucha o nich w radio — wreszcie co jest najmilsze widzi się ich w kraju.

Zjazdy i Złoty to najmocniejsze węzły wzajemnych gorących i serdecznych stosunków, jakie wiążą braci z ojczyzny z "krajanami."

Ale nie tylko one. Każdy żywy odruch, każdy moment wysiłku twórczego, organizacyjnego, każdy piękny szlachetny czyn — Wasze Zjazdy, Sejmy i Zgromadzenia, każda praca dla polskości — jest tu dla nas w Kraju nie tylko symbolem, ale żywym odzwiercieniem żywotności gromady polskiej za oceanem.

W tym wysiłku, w tej trosce o dobro wspólnej pracy jesteśmy zgodni z Wami myślą i sercem.

Dużą zasługę w tem, że polskość tkwi w sercach gromady polskiej na ziemi Washingtona ma bez wątpienia prasa.

Naczytaliśmy się tu dużo o tych heroicznych zmaganiach szermierzy pióra, propagandystach polskiego języka, polskiej myśli i uczuć. Walczyli, zwierali się w sobie, zaciskali zęby i trwali na posterunkach wyznaczonych.

Walka ta — codzienna szara pionierska praca nie ustała lecz trwa dalej.

W każdym zjeździe widzimy tu w Kraju próbę ściślejszego, bardziej bezpośredniego jednoczenia się, aby w koordynowanych, pozbawionych osobistych tendencji, poczynaniach trwać i wytrwać.

Zjazd Dziennikarzy Polskich w U. S. A. jest kontrolą sprawności organizacyjnej Związku. Trzeba zo-

baczyć, zbadać, czy gdzieś jakieś kółko sprawnej maszyny gdzieś się nie zatarło, nie wypadło z trybów. A może trzeba będzie pomyśleć o nowych inwestycjach pracy i myśli, może trzeba będzie do bez zarzutu działającego mechanizmu wprowadzić nowe kółko, dodać nowe sprężyny?

Zjazd więc spełnia nie tylko rolę zwyczajową, uświęconą tradycją wszystkich na całym świecie zjazdów, ale ma do omówienia i do zastanowienia się nad rzeczami konkretnymi.

Bo rola dziennikarza nie polega tylko na pisaniu artykułów — ale przede wszystkim na celowej pracy redakcyjnej.

Bowiem, że zasadnicza różnica między prasą polską w kraju i prasą polską na obczyźnie jest ta, że nasi bracia — dziennikarze zagranicą lepiej uświadamiają sobie ten cel, lepiej zdają sobie z tego co chcą — są naprawdę społecznikami.

W kraju, w "starym kraju," różnie bywa. W każdym razie za dużo na łamach pism krajowych poświęca się miejsca polityce, a mniej twórczej i rzetelnej pracy.

Pod tym względem — odnośnie do pracy polskiej zagranicą, a zwłaszcza prasy polskiej w U. S. A. kwitnie i dominuje w opinii starokrajskiej megalomania.

Prasa starokrajaska pod względem uświadczenia narodowego i sprawności ducha obywatelskiego dla pracy polskiej w U. S. A. nie może być ani wzorem ani nauczycielem.

Zdałem sobie z tego jasno sprawę i hasel tych jestem wiernym szermierzem i propagatorem.

Powiedzenie więc red. Jollesa w New Yorku podczas przyjęcia na cześć dziennikarzy polskich i amerykańskich, że różnica między dziennikarzami w Polsce, a dziennikarzami na Wychodźtwie jest ta, że gdy dziennikarze polscy na obczyźnie czytają codziennie pisma polskie, to dziennikarze w Polsce pism wychodźczych nie czytają wcale — jest zarówno słuszną jak stwierdzającą, że społecznem, narodowem wyrobieniem dziennikarzy polscy zagranicą przewyższają o niebo swoich kolegów z Polski.

Nic też dziwnego, że wszyscy tu w Polsce, którzy okiem prawdziwie krytycznem z odczuciem sprawiedliwości na te sprawy patrzymy — musimy życzyć Wam drodzy nasi Rodacy w Waszym dniu zjazdowym serdeczne z głębi serca płynące życzenia owocnych obrad.

WŁADYSŁAW OSZELDA.



Compliments

of

JOHN TOMAN

SHERIFF OF COOK COUNTY

O spadłych w listopadzie liściach

Nie trzeba mówić wiele, koledzy i przyjaciele, o tem że w wychodźcem ciele pewne polityczne głowy zdobi dziś liść laurowy, choć, bez dwóch zdań, liść figowy lepszą zrobiłby robotę, osłoniwszy ich niecotę, —to jest rażącą miernotą kreowanych luminarzy, rzekomo przednich pisarzy, literatów, bakałarzy.

Czytająca publiczność—ludzie wiedzy, ludzie prosci, niema tutaj krzty zazdrości w całym moim artykule, gdyż nie mówię o ogóle i niektórym szczerze, czule, gratuluję odznaczenia za ich trudy poświęcenia dla drogiego nam imienia. Piętnuję zaś to, iż w Kraju znać nas nie chcą, czy nie znają, czy też w przyjętym zwyczaju traktują nas, jak to czyni z Etjopami Mussolini, gdzieś w afrykańskiej pustyni.

Przecież laurowe liście—każdy powie, oczywiście—powinny nas uroczyć, czyli Polonję maturę, jej do robek i kulturę, podnieść w górę, w górę, w górę—w oczach świata uczonego, wogóle w oczach każdego: tak swojego, jak obcego. A tymczasem te wawrzyny, bez kropelki naszej winy, narażają nas na kpiny. Z drugiej strony, mości panie, czynią wśród nas zamieszanie, że nasuwa się pytanie:

Czy zależy na tem komu, aby w naszym polskim domu było jak najwięcej sromu? . . .

Wolno każdemu poglądy głosić i wydawać sądy. My uznamy każde rządy, skoro będą sprawiedliwe, mądre i o nas troskliwe, i naszej sprawie życzliwe. Nigdy jednak, jako wolni do obrony praw swych zdolni, nie będziemy tu powolni na decyzję o swym

losie, co w stronnicości patosie chcą nas smażyć w kiepskim sosie.

Pisząc, pomijam nazwiska, każdy bowiem zna je zbliska i czem każde z nich w krąg błyska: kto świetlany, a kto bury, komu do twarzy laury ojczystej literatury.

Może Kuba być bogaty, mieć na auta, lepsze szaty, skoro jednak "niepisaty," trudno . . . Może być nam bratem, ale nigdy—jak świat światem—słońcem, laureatem literatury i sztuki, czy pokrewnej im nauki.

Mamy pewne braki, luki w głoszonej polonistyce. Ciężko bowiem w Ameryce lansować się w retoryce mowy polskiej. Zatem względy—dla uboższej naszej grzędy na tej niwie—bez komendy politycznej są wskazane. Powiem nawet: pożądane.

W tym wypadku wszelkie dane każą, byśmy tej polskości, jej poziomowi, dostojności, jako narodowych włości, bronili piórem i siłą przed upadkiem i mogiłą, tudzież przed rzeczą niemłą, któraby ją farbowała, poniżała,—a z tem chwała polska cześć i . . . konała.

Bądź, ach, bądź—że nam, Warszawo, naszą wszechnicą i sławą! Lecz bądź i Matką łaskawą, nie Ksantypą! . . . Bądź pochodnią, odległą Gwiazdą Przewodnią, nad naszej polskości chodnią! . . . Świeć nam bogatą kulturą i piękną literaturą nad ślepych uprzedzeń chmurą!

A my wtedy, za twym zniczem, pójdziemy z jasnym obliczem, nie cofniemy się przed niczem!—Každy za tobą pobieży i twym wyroczniom uwierzy jako dziecię swej Macierzy!



Uczciwej Prasie Polskiej, zrzeszonej
w "Syndykacie Dziennikarzy Polskich
w Ameryce" owocnych obrad życzy

Dr. Franciszek A. Dulak

CZŁONEK PRZYJACIÓŁ KOŁA
DZIENNIKARZY
LEKARZ NACZELNY Z. N. P.
CZŁONEK WYDZIAŁU ZDROWIA
MIASTA CHICAGO



COMPLIMENTS OF

Frank Bobrytzke

COUNTY COMMISSIONER

*Dostojnemu
Syndykatowi Dziennikarzy Polskich w Am.*

z okazji

PIĄTEJ DOROCZNEJ KONWENCJI

życzy

Owocnych i Konstruktynych Uchwał

UNJA POLSKA

W STANACH ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI

Z SIEDZIBĄ W MIEŚCIE WILKES-BARRE, PA.

CZŁONKÓW 50,000—ZASOBÓW \$2,500,000.00

Jedna z Najstarszych i Najsolidniejszych
Organizacyj Polsko-Katolickich na Wychodztwie.

Zorganizowana w Roku 1890
Wiernie Służy Wychodztwu, Ojczyźnie i Kościołowi

UNJA POLSKA

Posiada Sześć Najnowszych Tabel

O Niskich Opłatach Miesięcznych:

Dwie Tabele Ubezpieczenia Całozyciowego,

Dwie Tabele Ubezpieczenia Opłacanego Przez 20 Lat,

Jedną Tabelę Ubezpieczenia Wypłacalnego po 20 Latach i

Jedną Tabelę Ubezpieczenia Wypłacalnego w 65-ym Roku Życia.

UNJA POLSKA

Udziela swym Członkom pomocy w starości, w chorobach nieuleczalnych i w kalec-
twie, a do trzech najnowszych jej Tabel przywiązane są trzy wartościowe przywileje:
a) zwrotnej wartości gotówkowej, b) przedłużonego ubezpieczenia i c) opłaconego
ubezpieczenia, z których każdy Członek—nie będący w możności opłacać dalszych
asesmentów—może skorzystać.

UNJA POLSKA

Posiada Oddział Małoletnich, do którego przyjmuje Działwę od dnia urodzenia, a
Młodzież do 16-go roku życia. Dla swej Działwy urządza doroczne
Choiuki i zakłada Kluby Sportowe, Muzyczne i Dramatyczne,
a zdolnej Młodzieży udziela stypendja na wyższe
studja w Kolegjach i w Uniwersytetach.

Każdy Polak i Polka powinni należeć do
stałe w członkostwo, zasoby i wpływy wzrastającej
Unji Polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

PO INFORMACJE PISAĆ:

S. W. Warakomski, Sekr. Jen.

911-917 MINERS NATIONAL BANK BLDG.

WILKES-BARRE, PA.

Na Dzień Dziękczynienia

Złożyło się tak, że doroczne nasze zjazdy odbywają się w Dzień Dziękczynienia.

Do niedawna jeszcze obchodzono to święto amerykańskie bardzo solennie w każdej rodzinie. Dzisiaj wiele milionów ludzi wita Dzień Dziękczynienia z ironją niechęci. Jedni liczą lata bezrobocia, innych gniecie ciężar podatków, jeszcze innych, a tych jest znacznie więcej trapią zawiedzione nadzieje. Przygnębienie, z tej lub innej racji, tłoczy wszystkich, nawet na tych działach, którzy dotąd żyją w dobrobycie. Ostatnich bowiem dręczy obawa niepewnej przyszłości.

Normalny jednak człowiek posiada w głębinach duszy spoczywające poczucie wdzięczności. — Trudno nawet wyobrazić sobie, aby ktoś obojętnie przyjmował doznane dobrodziejstwa, lub okazałą grzeczność.

Człowiek o przyzwoitym charakterze dziękuje nawet za to, co mu z prawa się należy.

Wogóle dziękuje się za wszystko, nawet za okazanie sympatii. Choć wyrażone słowa współczucia

nie przyniosą żadnego skutku osobie nieszczęściem dotkniętej, dziękuje się za uprzejmość.

Według czystej logiki poczucie wdzięczności jest silnie związane z odczuwaniem życia, to znaczy ze świadomością wszelkiej mocy, czyli pierwiastka śmiałych zakusów i wszelkich upojen czarownych.

Tego pierwiastka nie można nikomu wmówić, ani do naśladowania wystawić na pokaz.

Nie można też nikogo namówić, by starał się wtargnąć za nami w bramy niebios.

Są przecież w życiu naszym chwile, kiedy ramionami obejmujemy cały wszechświat, kiedy odczuwamy nieopisany powab, kiedy w siebie wchłaniamy szczęście a oddychamy radością.

W takich momentach przyszłość jest ideą, wiodącą do rozkosznej szczęśliwości.

Lecz człowiek posiada tak nazwaną wolną wolę. Może zatem wybierać rozpacz zawiedzionego urojenia, lub może też przeobrazić nędzę życia i sycić się nektarem, który oszałamia duszę.

Na ogół drobne częstokroć szczegóły są źródłem niewysłowionej radości, przeogromnego szczęścia, są blaskiem, który opromienia cel naszego doczesnego bytowania na ziemi.

Czasem zdaje się człowiekowi, że znalazł się na drodze bez wyjścia, że się zwałił na dno życia.

Wtedy nawet drobny promyk światła, maleńki kwiateczek na polanie, przywrócić mogą cel życia.

Uśmiech dziewczęcia wywołać może niesłychaną harmonję melodji, granej w potężnych gamach na wszystkich strunach duszy.

Właśnie za te uczucia czynimy dzięki!

Drzemiąca bowiem w nas skromność wymagań, wzbudza potęgę tworzenia!

Zaś poczucie dziękczynienia dodaje pewności, że w nas coś żyje, co jest nieograniczone, co jest wieczne.

Dziś zebrani, czynimy szczególniejsze dzięki za to, że posiadliśmy grom słowa czyli dar pisania, że królujemy tam, gdzie górne tworzą się myśli!

POLONIA COAL CO.

P. DRYMALSKI, Prezes

GLÓWNE BIURO:

1360 W. North Avenue

SKŁADY:

NORTH AVENUE przy ELSTON AVENUE—Tel. Brunswick 2600

NORTHWEST HIGHWAY przy AUSTIN AVENUE—Tel. Pensacola 1200

Uruchomiliśmy dwa największe i najlepiej zaopatrzone składy w mieście.
Nasz system dostarczania opału pokrywa całą Północno-Zachodnią stronę miasta.

POLECAMY I
SPRZEDAJEMY



Przynoszący Pełną
Satysfakcję z Paliwa

*SyndykatoŖi Dziennikarzy Polskich
w Ameryce*



LEON J.
WINIECKI
Komitetowy

Składamy Nasze Serdeczne Życzenia
Pomyślnego Rozwoju



WŁADYSŁAW J.
ORLIKOSKI
Alderman

**REGULARNA
DEMOKRATYCZNA
ORGANIZACJA
35-TEJ WARDY
W MIEŚCIE CHICAGO**

*Szczere Życzenia
Pomyślnych Obrad*

z okazji
V-go Zjazdu

życzy

**Polsko-Amerykański
Klub Handlowy
w Chicago**

SyndykatoŖi Dziennikarzy Polskich

5-MU ZJAZDOWI SYNDYKATU
DZIENNIKARZY POLSKICH
SERDECZNE ŻYCZENIA SKŁADA

RESTAURACJA
WARSZAWA

820 N. ASHLAND AVE.

JÓZEF KOCZUR, Właściciel

Czyszczenie Języka

(Kablogram "naszego specjalnego korespondenta warszawskiego")

ERNESTA LILIENA,
w Stevens Point, Wis.

WARSZAWA. — Ambasada Italji, zachęcona wielkim sukcesem, jaki zdobyła dla języka polskiego przez zastąpienie słowa "Włochy" słowem "Italja", poczyniła dalsze kroki ku poprawieniu naszej mowy. Proponuje, aby znieść słowo "włoszczyzna," zabronić używania nazwy "orzechów włoskich", zniszczyć nakłady "Pod Włoskiem Niebem" i zastąpić je "Pod Italiańskim Niebem". Pod tym względem jest pewna wątpliwość, bo niektórzy dziennikarze polscy w Stanach Zjednoczonych woła: — "Pod Italiańskim Niebem". Spodziewają się, że to nieporozumienie da się załatwić kompromiso-

wo. Trudniejsza sprawa zachodzi z gminą Włochy pod Warszawą, od której zażądano poufnie, na życzenie czwartego zastępcy wicesekretarza ambasady, zmiany nazwy "Włochy" na "Italja". Władze miejscowe, niepomne tego, że nazwę miejscowości zawdzięczają italskiej królowej, upierają się przy nazwie dotychczasowej. Piąta stenotypistka ambasady proponuje, by wyraz "makaronizm" od-tąd oznaczał: "czyszczenie języka" i by dawne ujemne znaczenie z użycia wycofano.

WARSZAWA. — Starszy woźny ambasady niemieckiej, Kurt Gunschschegg, powiedział w poufnym wywiadzie, że Wódz Hitler rad byłby, gdyby ubliżającą nazwę "Niemców" (od: niemy!!!) zmieniono na "Tojcz", a gdyby to nie było możliwe, na "Germanowie".

WARSZAWA. — Pomocnik referenta handlowego konsulatu szwajcarskiego Kluegeli, znający przeszło trzydzieści wyrazów polskich, wyraził wobec dziennikarzy pragnienie prezydenta Motty, by wyrzucono ze słownika polskiego słowo "szwajcar" w znaczeniu portjera, ponieważ to ubliża godności narodowej Szwajcarji. Związano niezwłocznie komitet dziennikarski celem wykonania życzenia pana prezydenta Motty.

WARSZAWA. — Konsulaty brytyjski i francuski przygotowują łącznie podjęcie kroków w Akademji Umiejętności, w Związku Literatów, w Związku Dziennikarzy i w innych instytucjach celem zastąpienia nazw: "choroba angielska" i "choroba francuska" innymi wyrazami.

GREETINGS AND FELICITATIONS



Joseph P. Rostenkowski
ALDERMAN, WARD 32

to the Polish members of the Fourth Estate in convention assembled. Their indefatigable labors and determination have earned the respect of the metropolitan press and officialdom, and the appreciation of Americans of Polish descent.



Leo Kociatkowski
MEMBER OF CONGRESS





DZIENNIKARZOM POLSKIM Z OKAZJI 5-GO
ZJAZDU SYNDYKATU DZIENNIKARZY
POLSKICH
NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA
POMYŚLNYCH OBRAD
SKŁADA

STOWARZYSZENIE ADWOKATÓW POLSKICH

Towarzystwo Lekarzy i Dentystów Polskich

składa serdeczne życzenia

5-MU ZJAZDOWI SYNDYKATU
DZIENNIKARZY POLSKICH

DR. P. CZWALIŃSKI, M. D., Prezes
DR. A. MOZAN, M. D., Sekretarz

DR. CZ. FRANKIEWICZ, D. D. S., Prezes
DR. KAZ. LISOWSKI, D. D. S., Sekretarz

*Compliments
of a
friend*

EYE OPENERS

—EL. EL.—

Thanks to the Roosevelt regime we can have our "EYE OPENER" whenever we like—and we understand that the problem of our civilization is to eliminate the parasite. The problem of **LIBERTY-AND-ORDER** loving newspaper men is to eliminate the professional **PEST-REFORMER**.



Here is to the criminal class! If somebody hadn't defied the law, there would have been no **LAWYERS**. And what would our Commissioner of Police, James P. Allman, do to prove his dependability and efficiency?

SOCIETY: An erotic clique that reads: "Smart Set," "Town Topics," "La Parisienne," goes to French Licks and plays golf. Sometimes a congregation of people, **NOT** persons. For explanations call on Wacław Soyda.

When our amiable Joseph Thaddeus Przydatek says: "I believe," he means: "I have stopped thinking, and mentally taken the count."

I worship the sun, but Jeannine, it is the **RISING** sun not the **SETTING**.

When good-looking and excellently dancing Lily Zydanowicz was a little girl, "**RHUMBA**" was "terra ignota" for good little girls in Lenard's Emporium. But now . . . oh boy! You ought to see some of our girls step in "**RHUMBA**." Whew!

The pre-Roosevelt era has been a busy and successful one for the Devil. He had organized trusts, raised the prices of food, fuel, clothing and rents, recruited Black Cossacks in Penna. and New Jersey, and kept the average wage of the working girl down to six and seven dollars a week. In 1932 his smile was one of irony, reflecting upon what prohibition did to the good little girls, and good little boys who never knew how John Barleycorn tastes, till Volstead (read Fallstaff) killed (in theory but not in fact) good old John. But now . . . well, you know that the Devil has no comfort in this country. That's probably why he is looking for some candidate a la "Herbie," the inexperienced "experimentator" whose experiments, thanks to our Lord, **EXPIRED** forever in the White House.

Three cheers for our First Lady of the Land, A. E. Roosevelt. Her ideal: "Make chaperoning and charity unnecessary." That's the remedy. We don't care whether professional pest-reformers of both sexes like it or not.

(Continued on page 22.)

Seventh District Council of '76 of Illinois of the United States Flag Association

Honorary Chairman
CONGRESSMAN LEONARD W. SCHUETZ
LEON C. NYKA Chairman LUDWIK LESNICKI Secretary



AIM

- (1) To combat lawlessness, communism and all other forces which are hostile to the ideals and institutions symbolized by the Flag of the United States.
- (2) Through patriotic education and otherwise to help prepare the boys and girls of America, for the duties and responsibilities of American citizenship.

THE WHITE HOUSE

I am deeply interested in and heartily endorse the Crusade Against Crime which the United States Flag Association is conducting under the sponsorship of its National Council of '76. It is a fine patriotic undertaking of the greatest importance which deserves, and I am confident will receive, the support of all loyal citizens.

Franklin D. Roosevelt

Greetings and Salutations to the Newspaper Guild!

Go forward with President Roosevelt to promote the general welfare of the people of the United States, and thus preserve America as the greatest Republic of all times.

LOYAL ROOSEVELT ARMY

LEON C. NYKA
National President

NA OKRĘCIE S.S. PUŁASKI

od 5go lipca, do 17go lipca, 1934



Stanisław W. Zięba *Zel. W. Wacym* *Meowslaw Haiman* **JAN SIKORA**
Tomasz Kozan *Immer Allen* *J. Karas* **"CZAS" WINNIPEG**
Maksimilian Majowski *M. Kozłowa*
J. PAZDOR *Wymuhy* *Attila* *Attila* *W. Kozłowa*
CZAS KAT. WINNIPEG *Wielna Minczewska* *W. Kozłowa* *W. Kozłowa*
Leśnicki B. m. *W. Kozłowa* *W. Kozłowa* *W. Kozłowa*
do Tadeusza S. Rymon *W. Kozłowa* *W. Kozłowa* *W. Kozłowa*
Maryla R. Kopyzak *W. Kozłowa* *W. Kozłowa* *W. Kozłowa*
Hamid R. Kozłowa *W. Kozłowa* *W. Kozłowa* *W. Kozłowa*

Wspomnienie z wizyty dziennikarzy polskich z Ameryki i ich gości w Polsce w r. 1934.

"Arka" kapitana Zdeńka Knoetgena S. S. Pułaski, (Linja Gdynia-Ameryka) przewiozła do Polski "hetmanów pióra" wychodztwa polskiego różnych przekonań i programów—i cudownie ich pogodziła na przeciąg kilku dni.

Byliśmy w Rzeczypospolitej...

ANONYMUS

ROK 1934 przeszedł do historii wychodźstwa jako rok niezwykle, rok ważnych wydarzeń.

W roku tym odbyła się pierwsza wycieczka dziennikarzy polskich z Ameryki do Polski. W największej zgodzie i przykładowej miłości pojechali prawicowcy z lewicowcami, radykali i konserwatyści, postępowi i zacofani, biali i czerwoni, księża i świeccy.

Pojechali zobaczyć Rzeczypospolitą, pokłaniać się jej pięknie u jej wrót, zobaczyć zbliska, dotknąć wszystkiego, zaglądnąć z przodu i z boku, jak się robi, co się robi, zapłakać z radości i rozrzewnienia na widok polskich pamiątek historycznych, na widok wzrostu i siły państwa, na widok piękna ziem polskich, zaśmiać w wesołej beztroskiej kompanji i wziąć do dusz i serc zapas polskości i wiary w Polskę.

Aby zapas ten rozrzucić hojnie po powrocie do Ameryki szerokim masom, polskości spragnionym.

Nie wszyscy byli z nami, bo nie wszyscy być mogli, choć warto, aby byli . . . Ci którzy nie byli w roku ubiegłym, ci niech jadą w roku przyszłym lub następnym z drugą wycieczką Syndykatu. Bo na jednej wycieczce nie poprzestaniemy, dążymy, by "cud z roku 1934" kiedy Leśnicki chodził pod ramię z ks. Iciekiem, a Kozak dyskutował z Haimanem, Kryszakowa z dr. Królowną—powtórzył się znowu.

Ku upamiętnieniu tych chwil niezapomnianych uczestnikom tej wycieczki, a na pożytek tym, którzy znami nie byli a być byli powinni, rysownik Dz. Związkowego Kazimierz Majewski skreślił kilkanaście szkiców które podajemy na pamiątkę wiecznej potomości.

Podjął wycieczkę nader serdecznie i gościnnie na ziemiach Rzeczypospolitej prezes Związku Syndykatów Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, pułkownik M. Ścieżyński, który dowiódł najlepiej, że można być dziennikarzem a zarazem pułkownikiem i szablę zamienić na pióro. Przyjęcie, urządzone przez kolegę pułkownika jeszcze niektórym nie wywierało... z pamięci.

Wycieczkę dziennikarzy polsko-amerykańskich załadowano w jeden wagon kolejowy, zamknięto go i obwożono po ważniejszych miastach. Wycieczka była przedmiotem podziwu, iż nasi dziennikarze nie byli przybrani w pióra indjańskie i nie mieli tomahawków. Objazd prowadził kol. K. Piątkiewicz i za zasługi w owym wagonie położone, wybrano go później prezesem Syndykatu Dz. P. w Ameryce.





Czyż mogłaby być wycieczka bez Ludwika Leśnickiego? Nie! I dlatego był jej duszą. Pierwszy płakał w Gdyni na widok wolnej polskiej ziemi, pierwszy był do tańca, nie ostatni do mowy, gdy wszyscy szli spać, on wstawał, gdy inni szli się bawić, on grał na tajprajterze, gdy reszta wycieczki szła na śniadanie on szedł spać—zawsze indywidualny, zawsze inny.



We Lwowie podejmował naszą bratą dziennikarską prezes Syndykatu tamtejszego Bronisław Laskownicki, redaktor lwowskiego "Wieku Nowego" od jego założenia, nestor dziennikarstwa w Polsce, który swym przemówieniem o bohaterstwie Lwowa w walkach o niepodległość wzruszył wszystkich, nawet najzatwardziały koleżanów.



Postać w całej Polsce znana, Stanisław Ligoń, znany jako Kocynder—tak bawił nas dowcipami na przyjęciu przez kolegów w Katowicach, że nawet Kazik Majewski, w czasie objazdu po Polsce bardzo smutny i poważny, śmiał się ze znakomitych żartów Kocyndra wprost do rozpuku a niektóre notował skrzętnie, by je u Lenarda powtórzyć.



"Józwa" Przydatek był dowcipny. W objazdzie z kolegami po ziemiach R. P. się nie puścił. Zwiedzał Polskę sam z rodziną, w czasie objazdu wyjechał sobie do Rzymu, by dać rady Mussoliniemu, jak wojnę z Etyopją prowadzić i wygrać. Że go Mussolini nie usłuchał, to trudno. Nadto zabiegał kolega Przydatek w Warszawie by nasz Syndykat był przyjęty do Związku Syndykatów R. P.



Ministerstwo spraw zagranicznych R. P. delegowało do pomocy kierownictwa wycieczki naszych dziennikarzy po ziemiach R. P. konsula Hulanickiego, człowieka świętego który za to, co zniósł z nami w wagonie w czasie objazdu po ziemiach R. P. powinien był otrzymać rok urlopu i najwyższe odznaczenie *Virtuti Militari*.



W. Oszelda—oto młody, poważny i sympatyczny pisarz i działacz Św. Z. P., który był przydzielony nam w czasie objazdu po Polsce przez Światowy Zw. Polaków. A że referuje sprawy amerykańskie, każdego dobrze z nas zna, więc życzliwie a pobłażliwie okiem spoglądał na nas, gdyśmy zwiedzali Polskę.



Oto B. Jarochoński, prezes Syndykatu Dziennikarzy P. w Poznaniu. Mimo ulewne-go deszczu był na stacji "na czarno" o 8-ej rano by nas oficjalnie powitać—człek prze-myślny i przewidujący, bo na stołach zasta-wionych na stacji kolejowej z pierwszym śniadaniem, stały flaszki z czystą i luksu-sową na "eye opener". A przydały się.



Wacław Sikorski, przedstawiciel Polskiej Agencji Telegraficznej i z ramienia jej opie-kun naszej wycieczki, "minister elegantia-rum" wprowadzając w zachwyt nasze pa-nie, delikatnie liczący, czy się który z na-szych gdzie nie zgubił lub nie zawieruszył po drodze, który zawiadamiał świat cały z postojów, że "wycieczka dziennikarzy pol-skich z Ameryki przybyła dziś rano i na stacji była powitana przez.... itd."



Jan Przyprawa, o którym wycieczkowicze wciąż mówili, żalując że nie był z nami. Kil-kakrotnie chciano pisać doń zbiorowe wi-dówki z dopiskiem: "żał nam, że nie jesteś Jasiu z nami," ale okazało się, że uczestnicy wycieczki nie mieli piór a niektórzy wogóle ręcznie nie umiają pisać, tylko na maszynkach.



Nie mogła być wycieczka bez Marji Krysz-a-kowej, redaktorki "Głosu Polek". Wbrew utartym opinjom o kobietach, nikomu nie zawadzała i nikogo nie zanudzała, była tak-towna. Odznaczała się tem, że była central-ną postacią na wszystkich fotografiach i ko-ło niej skupiali się fotografowani. Była też "szaperonką" młodszych kolegów, bacząc, by nie byli narażeni na pokusy.



Dr. Stanisław Brykczyński. Jedna z najmil-szych postaci przez nas w Polsce spotkanych, dziennikarz, działacz narodowy, który nam o historii Lwowa mówił z taką serdecznoś-cią żeśmy ten gród pokochali od pierwszego wejrzenia choć pozwolono nam być w nim tylko pół nocy i trzy ćwierci dnia (przez owe pół nocy nikt nie spał). Nie podobano się nam, że nie pokazano Baczewskiego.



Cyryl Ratajski, genialny prezydent miasta Poznania był pierwszym który powitał na-szą wycieczkę. — Od razu podbił sobie nasze serca swem szczerem przemówieniem, które pokazało wielką duszę i wielkie serce u tego świetnego gospodarza starej stolicy Piastów.



Na dworcu kolejowym w Krakowie powitała nas "władza." Była nią miła postać J. Orlińskiego, wicewojewody,—postać charakterystyczna, uosabiająca typ nowego obywatela odrodzonej Polski.



Henryk Śmigieński z "Ilustrowanego Kurjera Codziennego," który zajął się naszymi kolegami w Krakowie i mówił im o Krakowie o rzeczach, o których niema ani słowa w Baldecherze.



Michał Jakubiak, który miał pieczę nad wagonem kolejowym, którym podróżowaliśmy po Polsce i który witał nas codziennie rano szklanką gorącej herbaty z cytryną! Ah, jak ta cytryna smakowała!



Przedstawiać go nie trzeba, "Frank" Baré. O mało co nie był z nami z wycieczką w Polsce. Wybierał się, ale rok wcześniej. Tymczasem wycieczka wyjechała o rok później. Dlatego "zmiślowaliśmy" go i często — gęsto na jego zdrowie toast "czystą" był wzniesiony.

"Nosił wilk, ponieśli wilka" — Karykaturzysta K. Majewski rysując przez szereg lat karykatury,—zapomniał, że w domu jego dorasta "POPRAWIONE WYDANIE" Janka, która odziedziczywszy zdolności po ojcu — narysowała bez wiedzy autora dni swoich karykaturę poniżej podaną. — Tak widzi córusia, — artystę swego tatusia.



I było tam ich wielu więcej—i wśród naszych wycieczkowiczów i wśród tych którzy nas witali—ludzie dobrzy, gościnni, uprzejmi. Więc Wy, którzy nie byliście jeszcze w Rzeczypospolitej, szykujcie kufry i maniery i jedźcie naszym szlakiem. Przypuszczamy, że nie zostawiliśmy złego wrażenia.

NA EKRANIE

Dni Powitania Okrętu M.S. Piłsudski

(W "WIADOMOŚCIACH CODZIENNYCH")

L.

G.

A.

NA ZALANYCH promieniami słońca—masztach dumnie powiewały sztandary i flagi polskie, gdyśmy z dala będąc w kajaku, spostrzegli PO RAZ PIERWSZY, zdążający ku brzegom—Motorowy Statek imienia nieśmiertelnego Marszałka, człowieka, któremu Polska obok wielu innych wiekopomnych dzieł, zawdzięcza posiadanie swego morza, Bałtyku, to cudowne i kochane Mare Nostrum.

Było nas w kajaku tylu, ilu zmieścić się mogło z dobrym nadatkiem. Dziewicza podróż wielkiego statku, statku, który jest dumą narodu, jak dumą jego jest Piłsudski, odbyła się bez "urozmaiceń" morskich. Kapitan Mamert Stankiewicz ma sprzymierzeńców wielu, a przedewszystkiem pogodę. Jeszcze kilkadziesiąt minut, a "Piłsudski" przybije w Hoboken do brzegów, gdzie nań już od południa oczekują dziesiątki tysięcy Polaków, w obawie, że na piątą godzinę już miejsca dla nikogo nie będzie. Obawa ich była słuszna. — W chwili gdy statek przybił do doku nie można było na sześć ulic na wschód, zachód, południe i północ znaleźć miejsca w tłoku mas, które przybyły, by powitać okręt Piłsudski, który—w tej pierwszej podróży wiezie elitę polskiego życia organizacyjnego, wojskowego i dziennikarstwa, w Polsce piszącego.

Powitanie . . . i słyszy się głos tych, którzy przybyli.

A później rozpoczęła się ceremonia, której szczegóły już podały agencje prasowe amerykańskie i inne.

* * *

Na estradzie, ponad głowami tysięcy osób wybitnych, zajmujących krzesła w ogromnej przystani, wypełnionej po brzegi, przed mikrofonem stoi typ Amerykanina polskiego pochodzenia, który nazwiska nie zmieniał, ni karjery zaprzaństwem narodowym szukał, **Mieczysław Szymczak**, najwyższy urzędnik federalny polskiego pochodzenia, najmłodszy wiekiem gubernator Federalnej Rezerwy. Mówi po angielsku, ten doskonały eksponent kultury polskiej, przeszczepionej na grunt międzynarodowej Ameryki. Otaczają go w tej chwili urzędnicy Stanów Zjednoczonych, reprezentanci armji i marynarki amerykańskiej, gubernatorowie i w hierarchji urzędniczej wysokie zajmujący stanowiska urzędnicy. Głos jego łałamuje się nieznacznie w pierwszych słowach. Szymczak,—przyzwyczajony do doskonałych przemówień, w rzadkich krajowego znaczenia okazjach, poddaje się na chwilę rozczuleniu, które—rzecz jasna—z powodu zaszczytu, **jaki go w polskim**

spotyka otoczeniu, musiało go ująć na przeciąg krótkiego czasu. W życiu amerykańskim przyzwyczajony do wrażeń, pierwszy raz stoi na czele takiej, jak ta, uroczystości, jeżeli ogółem podobna polska uroczystość—kiedykolwiek przedtem się zdarzyła.

* * *

Jest radca **Sokołowski**, konsulowie, przedstawiciele sztuki i kultury polskiej, dziennikarze i publicyści, księża i wojskowi. Ponad tym lasem głów unosi się słowo żywe, słowo powitania.

A teraz staruszka podchodzi do przybyłych, a na estradzie się znajdujących, z chlebem i solą. Wita ich słowami, drzącymi wzruszeniem i radością jednocześnie.

Wielka chwila. Widzę łzy wzruszenia i radości w oczach ludzi, co jak życie ich długie zmagali się z trudnościami, z przekornym życiem codziennem, szarem, jak szarym jest horyzont o pewnej dnia porze nad Hudsonem. A poza dokiem dziesiątki tysięcy osób słucha przemówień przy pomocy kilkunastu głośników . . . Słuchają, bo jest czego słuchać.

* * *

Rzućmy okiem po widowni. Tutaj siedzi sędziwy profesor **Siemiradzki** w gronie dziennikarzy,—tam wydawca **Paweł Kurdziel** ze swą małżonką i przyjaciółmi. Tutaj widzę **Hinkielmana** z Chicago w towarzystwie Prezesa Ligi Morskiej dra **Kuflewskiego**, który wpatruje się z odległości w piękną, smagłą twarz, przedwcześnie osiawiałego inspektora armji, prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, generała **Orlicz-Dreszera**.

Tam znowu Hallerczy, tutaj oddziały liczne Ligi Morskiej.

Las głów, istny las głów w sali na doku.

Światła, nieprzyjemne dla oczu, rzucają promienie daleko . . . Fotografowie robią zdjęcia, inni sporządzają dźwiękowce. Przemówienia idą jak kraj daleki z rozgłośni. Na maszcie łopotają sztandarki piękne, czyste, barwne . . . — Mienia się w słońcu jeszcze, — gdy ostatni mówca kończy swe przemówienie.

* * *

A później, jak zawsze gościnna Polska, podejmuje na okręcie lunczem gości dnia pierwszego, których moc cała idzie na okręt,—postępując za gościem pierwszym, bo wysokim urzędnikiem i wypróbowanym przyjacielem Polski J. E. ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Polsce, **John'em Cudahy'm**, tym irlandzkiego pochodzenia Amerykaninem, który pierwszy, jako ambasador do Polski, zasila Pisma anglo-amerykańskie wiadomościami o Polsce .

(Ciąg dalszy na stronicy 23)

EYE OPENERS

—EL. EL.—

(Continued from page 15.)

Says our P. N. A. Alliance—Convention—Press—Gallery MASCOT Martha: "Recipe for Kiss Pudding: Take one large armful of pretty girls, set lightly on one well formed lap. Mix together one lovely face, two laughing eyes, two rosy cheeks, two lips like strawberries (TANGEE LIPSTICK will make it easy) and just a dash of brown tresses."

Editors Note: It needs no added sweetness, but a few glasses of "Czysta" or "Luksusowa" will make it sweeter.

Casey "Maj" get off the piano.

* * *

Noah was six hundred years old before he knew how to build an ark. Don't lose your grip, if you don't know how to organize and how to "run" a POLITICAL ORGANIZATION. Just ask the Hon. FRANK V. ZINTAK how to do it.

* * *

Read Hon. KELLY'S wishes and greetings. Act accordingly. For he means what he says and says what he means. A chip of the good old block of IRISH origin. Every promise he has made was carried out to a "t." That's the kind of a mayor Chicago elected with the undiluted and undivided loyalty of Americans of Polish ancestry, birth or origin. And there is some glory in the name of another Kelly. Think of Captain Kelly who died in Poland so that liberty may live.

* * *

"Publicity without Salesmanship is NIX: Publicity plus Salesmanship is Advertising"—Anthony Łukaszewski. Oh! Not all of you know who he is. Let us introduce the new Secretary-Treasurer of the Alliance Publications. Mr. Łukaszewski, the producer of the best played "HALKA" in U. S. of America some time ago.

* * *

If Maryse does not get the husband she wants, God help the one she gets. No joking . . . I mean it.

* * *

Reason is the arithmetic of emotions. If you don't believe it ask Prof. SZYMCZAK, the youngest Governor of the Federal Reserve Board, a Chicagoan, of whom the "Demos" are proud and the "Reps" envy.

* * *

The highly successful campaign: "Modernize your Home" is still going on. Just as soon as some genius conceives the idea of selling homes for a dollar down and a "buck" a week, a whole heap of newspaper men will join the throng of happy home owners with "yours truly" as chairman of the happy throng.

BILL SZEPIETOWSKI, can you do something?

* * *

Home of Ludwik Leśnicki has been robbed again and this trip the thieves stole his alarm clock. Congratulations! Carl Piątkiewicz wishes somebody would swipe his merry tin-tin-tinabulator, not per-ambulator.

(Continued on page 31.)

Compliments
of



Frank V. Zintak

Clerk of the Superior Court

NA EKRANIE

(Dokończenie ze strony 21-ej)

“Jak się masz Stachu? Bywaj!” słyszę wołanie pod adresem Stanisława **Gąsiorowskiego**. Tutaj dyrektor **Lenartowicz** wita się z jednym staropolskim zwyczajem pocałunkami w policzki, tam ściska serdecznie dłoń, tutaj przedstawia się, a tam znowu przedstawia przybyłych dziennikarzy, których spora liczba na kilka dni do Nowego Yorku przybyła.

Powitaniom, uściskom dłoni niema końca.

Wszyscy jakby się znali od dziecka, serdecznie, po polsku się bawią rozmową i pogadankami. **Tetzlaff**, redaktor pomorski, co głosicielem był ideologii Marszałka, gdy Pomorze jeszcze inną szło linią przekonań, znajomych ma wielu. Tutaj wita się z **Łukasziewiczem**, tam z **Przydatkiem**, z piszącym też zamienia zdań kilka, — jako gościnny Cicerone, gdy piszący te słowa, przed przeszło rokiem, bawił w Toruniu.

Hinkielman przedstawia generałowi Orlicz-Dreszerowi dra Kuflewskiego, który uważa się—może nie bez racji—za propagatora ideologii Morza Polskiego w Stanach Zjednoczonych z racji piastowania najwyższego urzędu w Lidze Morskiej w Ameryce.

* * *

Pomiędzy smakowitymi haustami doskonałych polskich likierów i kęsami delicii prawdziwych, dla nas tutaj żyjących, toczy się rozmowa w grupkach i kółkach na tematy różne, jak różnemi są nasze upodobania. Najmniej mają sobie do powiedzenia o sobie samych dziennikarze. Wszak znamy się osobiście od roku, niektórych od lat wielu, wszyscy, bez względu na obozy i partje, zdążający różnemi drogami do tego samego celu wielkiego,—przekazanego nam w spuściznie przez Marszałka **do podniesienia imienia Polski tam i tutaj**. Bo czyż jest Polak, o ile nie jest wyjątkiem, któryby nie pragnął—jak wędrownik na pustyni wody—mocarstwowości Polski, niesienia Jej hołdu, przyczyniania się do wzmożenia Jej wpływu? Czy jest taki Polak, o ile nie jest wyrodkiem, któryby nie łaknął—jak niewidomy widoku słońca—służenia tej władnej Pani, tej Matce, co wszystkich zarówno kocha i równą otacza opieką, tej Rodzicielce, od której blasku—splendor spływa na Jej synów i córki na całym świecie? Jeżeli jest taki, to go tutaj dzisiaj niema.

Skrzą się już gwiazdy, tkaniną swą precudowną, na horyzoncie. A na okręcie jeszcze gwarno i rojno od samych gości, nie mówiąc już o tych, którzy przybyli z Polski na okręcie w powrotnej z Polski podróży, dumni, iż pierwszymi byli podróżnikami okrętu M. S. Piłsudski w pamiętnych dniach jego dziewiczego wояжа po Bałtyku.—Jeszcze kilka uścisków dłoni, kilka zapewnień, iż jutro się zobaczymy i goście podejmo-

wani w przestrzennej jadalni bufetowej statku muszą opuścić statek do jutra.

* * *

Do jutra, to znaczy do środy kiedy wieczorem odbędzie się bankiet bardzo wykwintny, oraz zabawa z tańcami.

To “jutro” przyjdzie tym razem bardzo szybko. Bo świtać już będzie, gdy niektórzy w pokojach hotelów, w których ich rozmieszczono, opowiadać sobie będą o tem wszystkim, co słyszeli i widzieli. A słyszeli wiele, a widzieli to, czego do końca życia nie zapomną. Widzieli symbol Polski, co mieczem wywalczywszy wolność, w wyścigu pracy zdobyła się na flotę, z której dumną być może każdy Polak, znający wartość morza dla potęgi mocarstwowej. I ten Polak w Chicago, i ten w Paryżu, ten w Nowym Yorku i ten w Shanghaju. Ten w Jokohamie i ten w Singapore. Ten w Little Falls i ten w Nicei.

Bo—jak mawiał nieśmiertelny Wódz Narodu, **który wieniec cierniowy Polski zamienił na koronę Umiłowanej**—“Polska to Polska wszystkich Polaków, którzy dla Niej pracują i Ją kochają.”

A kochają Ją, bo wedle słów Marszałka—przewiezionych nam ustami Ambasadora Cudahy’ego—“dobre dzieci o swej matce nie zapominają.”

Mówił Wódz Ambasadrowi, że słowa Jego nie potrzebują wyjaśnień, mówił że Polacy w Ameryce zrozumieją te słowa, gdy je im powtórzy.

W tym pierwszym dniu przybicia okrętu M. S. Piłsudski do brzegów Stanów Zjednoczonych widziałem w oczach tych naszych, tutaj osiadłych od lat wielu obywateli, że **ZROZUMIELI** słowa Wodza. Zrozumienie to biło z ich wzroku, wypisało się na ich twarzach, ujawniało się w każdym ruchu, w każdym technieniu ich w godzinach oczekiwania na przybycie statku i w każdej sekundzie ich pobytu na uroczystości.

Marszałek, sława Imieniu Jego, acz nie był wśród nas od lat bardzo wielu, (bo tylko raz w swem życiu za swej młodości), znał psychologję wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, wiedział, że zrozumieją Jego przekazanie, podane nam ustami czcigodnego przyjaciela Polski,—Cudahy’ego.

* * *

Pamiętny dzień dawno schylił się już ku wieczorowi... ale wieczorowi kalendarzowemu. Bo dla nas i ten wieczór i ta noc jest **jasnym dniem**, dniem wzruszenia, godnego Polaka, który żył na wychodźstwie w poniewierce, aby kiedyś odetchnąć pełną piersią syna wielkiego narodu.

Dziś nią odetchnął **dumny**.



*Serdeczne Życzenia 5-mu Zjazdowi Syndykatu
Dziennikarzy Polskich w Ameryce*

składa

**Stowarzyszenie
Polskich Urzędników Federalnych
w Chicago**

(ASSOCIATED FEDERAL EMPLOYEES)

GABRIEL WLEKLIŃSKI.....Prezes
KAROLINA LEW.....Wiceprezeska
JAN POCHOWSKI.....Wiceprezes
LEON POSTELAŃCZYK.....Sekretarz
JAN MYŚLIŃSKI.....Sekretarz Finansowy
JAN WICHŁACZ.....Kasjer
FRANCISZEK GWADŹ.....Marszałek
EDWARD ECKMANN,
 ZYGMUNT WIŚNIEWSKI,
 EDWARD BLOCK,
Trustysi.

*Serdeczne Życzenia Składamy
5-mu Zjazdowi Syndykatu
Dziennikarzy Polskich*

**Pulaski
Coal Company**

WĘGLE
KOKS
OLEJ DO OPAŁU

Jeden z największych składów na południowo-
zachodniej stronie miasta Chicago.
Spróbujcie raz od nas kupić a będziecie
zadowoleni.

OBSŁUGA GRZECZNA I SZYBKA

TEL. LAWDALE 3063
KAZ. PAZDAN, Prezes

Syndykatomu
Dziennikarzy Polskich w Ameryce

z okazji

ROCZNEGO ZJAZDU OGÓLNEGO

śle życzenia

ZGODNEJ PRACY I POMYŚLNYCH
OBRAD

ZARZĄD GŁÓWNY

**Zjednoczenia Polskiego
Rzymsko-Katolickiego
w Ameryce**

POD OPIEKĄ BOSKIEGO SERCA JEZUSA

JÓZEF L. KANIA.....Prezes
KS. B. F. CELICHOWSKI.....Kapelan
DR. ANTONI W. RUSIN.....Wiceprezes
ALEKSANDRA BEDNARKO.....Wiceprezeska
JÓZEF J. BARĆ.....Sekretarz Generalny
JAN J. OLEJNICZAK.....Skarbnik

GŁÓWNE BIURA:
984-986 MILWAUKEE AVE.
CHICAGO, ILLINOIS

W Blasku Zastug Zapomniani

WIESZCZ narodu polskiego Adam Mickiewicz powiedział w "Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" te oto prorocze słowa o odzyskaniu niepodległości Polski:

"A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający!"

Pod adresem zaś pracowników niepodległościowych wieszcz Adam tak pisał w tychże samych "Księgach":

"Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, będą szanowani, a ci, którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci zostaną."

Wieczną pamięć naród poprzysiągł zachować o tych, którzy w wojnie o niepodległość Polski zginęli, ci zaś, którzy "słowo wolności głosili" i którzy o niepodległość Polski walczyli, niechaj naprawdę "szanowani będą."

I będą szanowani, ale niechaj szeregi swe obliczą, niechaj się zgrupują, abyśmy i na wychodźstwie polskiem w Stanach Zjednoczonych nareszcie sporządzić mogli dokładny bilans pracy i zasług wszystkich ludzi, którzy uczucia swe, siły, czas, pieniądze, zdrowie i życie na ołtarzu odrodzenia Ojczyzny złożyli.

Wielka i potężna jest armja polskich działaczy niepodległościowych w Ameryce. Wielu z nich wymarło, ale o wiele więcej ich jeszcze żyje, pracując przy nowych warsztatach społecznych, politycznych lub narodowych na obczyźnie.

Napływali tu oddawna z wielu stron. Jednych gnało pragnienie wolności, innych pędziły potrzeby poprawienia swego bytu materialnego, a byli i tacy, co wydziedziczeni pruską polityką eksterminacyjną—z ojcowizny poszli w świat daleki.

Bez względu na cele i motywy wszyscy, co się na gruncie amerykańskim znaleźli, opuścili byli ziemię ojczystą, aby chleba szukać wśród obcych. W pocie czoła wysługiwać się musieli obcemu kapitałowi, pracowali na roli, w kopalniach, hutach i w handlu, otoczeni morzem obcego żywiołu, nastawiającego na byt ich materialny i na narodową odrębność.

W tym wielkim i przykładowym kraju wolności starano się ich amerykanizować, asymilować, w standardowy sposób usiłowano systematycznie zacierać tradycje narodowe, zastępując je zwyczajami nowymi, ale wszystkie te z wielką uprzejmością stosowane metody chybiły celu, a polskość wychodźstwa naszego w Ameryce była tak zdrowa i tak silna, iż nic dziwnego, że wówczas nazywano to wychodźstwo "czwartą częścią Polski."

Nic ich nie zmogło i ostali się.

I nietylko ostali . . . Podtrzymywani wiarą w nieśmiertelność ducha narodu polskiego, podsyćci miłością Ojczyzny, wlewana w ich serca przez dziennikarzy wychodźczych, którzy niejednemu po raz pierwszy w

życiu polską gazetę w rękę wetknęli,—z obrony przed obcemi wpływami i przed obcą przewagą przeszli do ataku.

Z domów swoich uczynili fortece, o których ściany rozbijały się fale amerykanizmu i prądy szowinizmu, idące od warsztatów pracy, z urzędów, obcych organizacji i szkół publicznych. A potem sprzęgli swe wolne i niezależne ogniska domowe siecią potężnych organizacji społecznych i ideowych, przy pomocy których nieśli oświaty kaganek między ciemnych i słabych, upadających na duchu; budzili gnuśnych i ospałych, pielęgowali piękno mowy polskiej, wzmagali swoją siłę gospodarczą, oszczędnościami swemi zasilając zasoby kraju i wspierając walkę o wydzieraną nam ziemię pod zaborami, walczyli o uznanie swojej wartości i wreszcie wprowadzili ramie swoich młodych pokoleń do pracy dla Polski a także do walki zbrojnej o niepodległość ciemniejszego kraju.

Cały ten pochód ich ku Polsce wolnej znaczą niezwykle ofiary, poświęcenie, patriotyzm i triumfy.

Starczy zajrzeć do starych roczników polskich pism na wychodźstwie, ażeby widzieć potęgę tej walki o niepodległość, o wybór trafnej drogi, orientacji właściwej, o sposób przejścia Atlantyku jak morza Czerwonego;—starczy zapytać w wojsku polskiem tam za oceanem, ilu w niem było ochotników z Ameryki od roku 1914 do 1920, z których niejednen stanął na ziemi polskiej po raz pierwszy, kiedy rozległ się po świecie potężny zew złotego rogu wolności. Poszli starzy i młodzi, wygnańcy i zrodzona na obczyźnie młodzież nasza;—starczy nam przejrzeć księgi protokołowe poszczególnych organizacji na wychodźstwie, ażeby zobaczyć, jakie to sumy w dolarach płynęły do Ojczyzny na pomoc walczącym i na pomoc biednym.

Do służby dla Ojczyzny stanęło wszystko, co najlepsze było na całym naszym wychodźstwie. Ilu tam było takich, którzy bez szkoły polskiej wychowali się w twardej szkole życia na obczyźnie i ci stanęli w orydyнку, wielu z nich wysunęło się na czoło. I dziś ci jeszcze czuwają nad zachowaniem duszy polskiej na wychodźstwie.

To wszystko daje nam dopiero skromny obraz gigantycznego wysiłku, dokonanego przez społeczeństwo polskie w Stanach Zjednoczonych dla odzyskania niepodległości Polski i narodu, dla ratowania polskości na obcej ziemi, oraz dla przygotowania i zabezpieczenia zwycięstwa ducha polskiego w Ameryce.

A tego wysiłku olbrzymiego dokonał lud—prosty lud—wsparty ofiarną pracą garstki inteligentów, po części z kraju przybyłych, po części z ludu tego na obczyźnie wyrosłych i przez lud ten ofiarnie wychowanych.

Dziś, po wielu latach spełnionego wielkiego dzieła, staje wychodźstwo w obliczu nowych obowiązków względem swej ojczyzny jak i zarówno względem

(Ciąg dalszy na str. 27.)

Syndykatowi Dziennikarzy Polskich
W AMERYCE

składam

Z OKAZJI V-GO ZJAZDU

Serdeczne życzenia
najpomysłniejszych obrad

A. W. Wanek
ASEKURACJA



175 W. JACKSON BLVD.
CHICAGO, ILLINOIS

Compliments of

**WICKER PARK
MEDICAL CENTER**

1530 NORTH DAMEN AVENUE

S t a f f

DR. J. J. BOLAND
DR. L. M. CZAJA
DR. Z. GEO. CZAJA
DR. E. F. DOMBROWSKI
DR. L. P. KOZAKIEWICZ
DR. M. P. KRUPINSKI
DR. A. M. LAZAR
DR. F. J. TENCZAR
DR. J. F. TENCZAR
DR. M. E. UZNANSKI

Dentists

DR. F. G. BIEDKA
DR. J. J. CHAPP

Roentgenologist

DR. E. W. CARR

Technicians

MISS L. GAWIN
MISS M. MIRROW

Pharmacist

MR. W. CZAJA

Clerk

MISS B. KRYSA

Bookkeeper

J. SROKA

Felicitations

and good wishes



Joseph A. Ziembra

U. S. COLLECTOR OF CUSTOMS

Serdeczne życzenia owocnych obrad

Syndykatowi Dziennikarzy Polskich
w Ameryce

składa

zawsze Prasie życzliwy

J. P. GRZEMSKI

Dyrektor Zjednoczenia P. R. K.

Życzenia Pomysłnych Obrad

Składa

Syndykatowi Dziennikarzy Polskich
w Ameryce

Dr. J. P. KOBRZYŃSKI

W BLASKU ZASŁUG ZAPOMNIANI

(Dokończenie ze strony 25-tej)

całego naszego społeczeństwa polskiego w Ameryce. Dziś, gdy coraz bardziej rozrastające się masy Polonji amerykańskiej szukają nowych haseł i nowych ideałów, gdy wielu nowych przywódców upada na duchu, sądząc, że się wynaradawiamy — sądząc, że odpadamy od tworzonej i przez nas ongiś Polski, — trąbka znów gra na starych i doświadczonych pracowników narodowych.

Niechaj hasłem na nowo staną się słowa Wieszcza:

“Dość już długo brzmi na strunach wieszczów żal,
Czas uderzyć w strunę drugą, w czynów stal!”

Nie czas nam spocząć na laurach! Mamy prawo żądać uznania naszych ofiarnych wysiłków od młodych pokoleń. Chcemy uznania nie dla siebie, ale dla dokonanej pracy naszej, która idzie powoli w zapomnienie, a przecież wiecznym przykładem poświęcenia, wytrwałości i potęgi polskości naszej służyć potomnym powinna.

Dopóki jesteśmy z krwi i kości Polakami, a będziemy nimi wiecznie, tak długo pozostaje nam obowiązek dalszej wytrwałej pracy na rzecz polskości!

W ciężkiej walce o byt i o polskość wyrobiliśmy w sobie niezwykle walory. Cechuje nas wytrwałość i hart, zdolność organizacyjna, ofiarność na cele społeczne i narodowe, cechuje nas gorejąca żywym płomieniem bezinteresowna miłość Ojczyzny.

Te walory należy nietylko przechować, ale przelewać na innych, ażeby życie publiczne Polaków w Ameryce przesiąkło tym duchem, jaki cechował naszą walkę i nasz zwycięski, pełen znojnego trudu, pochód ku Polsce.

Jeśliśmy chcieli wolnej Polski, to po to, aby Ona żyła nietylko w naszych sercach, ale i po naszej śmierci żyła w sercach nowych pokoleń polskich w Ameryce. Te uczucia przeto musimy zaszczipać w młode serca, zanim z tego padolu wszyscy odejdziemy.

Z tych przeto ważnych niezmiennie przyczyn, w tym roku 1935, pamiętnym roku zejścia ze świata Wielkiego Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, nic piękniejszego, nic wznioślejszego uczynić nie będziemy mogli, jak — miast kopców, czy pomników — zechcemy rozpocząć czczenie pamięci po Nim od podania sobie wzajemnie rąk, bez względu na to, pod jakimi hasłami szliśmy podczas wojny do niepodległości narodowej, i od stworzenia odrębnej a wspólnej organizacji ideowej polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Rzucam projekt stworzenia ZWIĄZKU DZIAŁACZY NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W AMERYCE, wszystkich bez wyjątku — Z. D. N. A. — tak jest, z dna — aby z dna podnosić na nowo ideały nasze narodowe i zgodnie, z dłonią w dłoń, nieść je coraz wyżej na chwałę Polonji w Ameryce i Rzeczypospolitej Polskiej.

Tym, Którzy Społeczeństwu Polskiemu w Ameryce

*Przez Zgorą Pół Wieku Oddawali
Swe Siły, Zdolności, Pióra i Mózgi
z okazji*

Zjazdu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce

SERDECZNE ŻYCZENIA

Pomyślności, Rozwoju, Zdrowia i Uznania Społeczeństwa
Naszego Dla Ich Żmudnej i Rzetelnej Pracy

TOMASZ P. RATAJ

Pierwszorzędne Składy Mebli

2836-38 CERMAK ROAD
2909-11 MILWAUKEE AVENUE

ZJAZDOWI SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH
W AMERYCE NAJPOMYŚLNIJSZYCH
I OWOCNYCH OBRAD

życzy

Restauracja Lenarda



Mieści się na parterze Hotelu Lewis—Otwarta dzień i noc
dla wygody gości miejscowych i pozamiejscowych.
Bufet zaopatrzony w wyborowe wódki,
likieri, wina krajowe i zagraniczne.

Sale na zabawy i wesela.

Muzyka Cygańska.

POLSKA KUCHNIA

1166 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

DZIENNIKARZOM: PRACOWNIKOM
I OŚWIECICIEŁOM WYCHODZTWA
CZEŚĆ!

OWOCNYCH OBRAD

życzy

WŁAD. BARANOWSKI
KONTRAKTOR

ŻYCZENIA ROZWOJU

*Syndykatomu Dziennikarzy Polskich
w Ameryce*
składa

W. T. PANKA

PREZES ZWIĄZKU ŚPIEWAKÓW POLSKICH

ZJAZDOWI SYNDYKATU
DZIENNIKARZY POLSKICH

pomyślnych obrad, które przyniosą korzyść
zarówno im jak i całemu Wychodztwu
życzy

STANLEY A. HALICK

POSEŁ DO LEGISLATURY STANU ILLINOIS
Z 23-GO DYSTRYKTU

ŻYCZENIA
JAK NAJPOMYŚLNIJSZYCH OBRAD
zasyła

5 ZJAZDOWI SYNDYKATU
DZIENNIKARZY POLSKICH
W AMERYCE

Sędzia Michał G. Kasper

Pod Ojczystą Banderą

Skoro w 1920 roku Polska powróciła nad odwiecznie nasz Bałtyk — całe dziedzictwo morskie, jakie odzyskała po 120 latach niewoli, było bardzo skromne. Na pustym i nagim wybrzeżu nie było żadnych większych osiedli, ani tembardziej portów: osady rybackie Gdynia i Hel liczyły po kilkanaście rodzin kaszubskich, a powiatowe miasteczko Puck — 4 tysiące mieszkańców.

W Pucku i na Helu istniały zaledwie niewielkie przystanie dla kutrów rybackich i łodzi, na wybrzeżu wznosiły się cztery latarnie morskie. Na tem kończyło się całe nasze “bogactwo” nad Bałtykiem, które zdobyliśmy z tak potężnym nakładem energii, cierpienia i krwi.

Pierwszą jednostką przyszłej polskiej marynarki wojennej był Statek “Pomorzanin”, zakupiony jeszcze w owym 1920 r. Ojczystą banderę handlową odrodzone Państwo zdołało podnieść dopiero w styczniu r. 1927, zakupując we Francji 5 statków handlowych o ogólnej pojemności 14 tysięcy ton. To były wysiłki najtrudniejsze — bo pierwsze. Za nimi następowało długotrwałe, nieustające i konsekwentne dążenie do celowego wykorzystania własnego wybrzeża morskiego i do rozbudowy portów.

Ile w tej dziedzinie dokonano — wielu Polaków z zagranicy przekonało się naocznie, zwiedzając Gdynię podczas zeszłorocznego II Zjazdu lub odwiedzając ojczyznę indywidualnie czy w zbiorowych wycieczkach.

Ale zagospodarowanie się nad Bałtykiem pociągnęło konieczność intensywnej rozbudowy własnych szlaków przez morza i oceany. Celom tym miała służyć stworzona w 1930 roku — linja okrętowa między Gdynią a Północną Ameryką i Kanadą.

Pierwsze statki nowej linii nie były tak szybkie i wygodne, jak inne cudzoziemskie okręty. Ale miały niezastąpioną cechę polskości, która je uczyniła bliższymi sercu Polonji Amerykańskiej. Zaoceaniczni Polacy znaleźli w nich

częstkę odległej Macierzy i może dlatego z usług “Kościuszki” czy “Pułaskiego” korzystali chętniej, niż z uprzejmości olbrzymów “Bremen”, “Europa” itp. Dzięki poparciu amerykańskich braci ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady, polska linja okrętowa Gdynia — Ameryka mogła w dniu 24-go września br. zaprezentować tysięcznym tłumom Polonji nowy statek motorowy pod ojczystą banderą, potężny transatlantyk M.S. “Piłsudski”. Każdy niemal Polak z dumą powtarza spamiętane natychmiast jego wymiary: 14,4 tysięcy ton brutto — pojemności, 106,4 metra — długości, a szerokości — 21,5 metra. Jeszcze wtedy, gdy w stoczni włoskiej w Monfalcone wykańczano piękny statek, wiedzieliśmy już dobrze, że M. S. “Piłsudski” pomieścić zdoła 773 pasażerów i 260 ludzi załogi, a poruszany dwoma motorami Diesla, osiągnie szybkość 20 węzłów na godzinę. I rzeczywiście nowy transatlantyk polski okazał się bardzo szybki. Do portu w New Yorku przybył nawet wcześniej, niż się tego spodziewano. Skoro zebrany tłum ukazał się rozkołysany na falach w przystani Hoboken statek, napewno wielu z patrzących musiało sobie uprzytomnić prawdę: że mimo odległości lat Polonpa Amerykańska zbliża się do Macierzy.

M.S. “Piłsudski” stwarza pomyślne warunki dla rozwoju ruchu turystycznego Polaków z Ameryki do Polski. A wraz z zadzierzgnięciem kontaktów osobistych, nastąpić musi etap wzmożonej wymiany towarowej pomiędzy obu krajami, która już od dwóch lat wykazuje wyraźną tendencję wzrostową.

Polonja za oceanem zrozumiała i doceniła wartość uruchomienia pierwszego transatlantyku pod ojczystą banderą, — wyrażając swe uczucia osobiście i na łamach prasy słowami: “Niech nam ten pierwszy polski statek motorowy będzie tęczowym pomostem, który doprowadzi do scalenia Wychodźstwa z Macierzą po wszystkie czasy”.

ODA DO MEGO KLEKOTA

—Ku chwale maszynki do pisania—

“Dylu, dylu, na badylu
(Można gwizdać na nutę: “Nie
potrzeba smyczka . . .”

Underwoodzie, gracie stary,
Tobie hymny pieję
I co w płucnych miechach pary
Gwiżdżę twoje dzieje!!

Twoje alfy, bety, gammy—
To czułe klawisze:
Ot, palcami śmignąć zgóry,
A już się “rzecz” pisze!

Mordy, wojny, huragany
Wylecą jak z procy!!
I cóż z tego, że ludziska
Nie mogą spać w nocy?!

Niech się martwią! Klekot dalej
Klepie chryje, plotki,
Przybiegają w wartkiem tempie
Coraz dziksze zwrotki . . .

Klekot dalej ściąga bójkę,
Awantury, zdrady,
Tam ukręci przymiotnika,
Tu nie zna przesady.

Dla podwikipi ma po uszy
Same gładkie słowa,
Bo któż bardziej tego godzien
Jak nie białogłowa?

Ale za to płci tej drugiej
Spodnie mocno skroi
I, gdy trzeba, to cierpkimi
Słowy “gościa” zło.

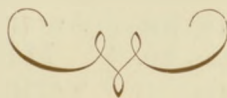
Czasem klekot w melancholji
Oziębli poloty,
Pisać nie chce, choćbyś doń słał
Nawet apel złoty.

I kapryśnie zgmatwa klucze,
Stęka, kwęka, głądzi,
Ani ruszyć naprzód nie chce,
Tylko w miejscu zrzędzi.

Wtedy operator słowa
Oliwiarzę taszczy,
Zamaszyście zlewa gwinty,
Śruby, zgrzyty głaszcz.

I znów salwy liter warczą,
Pędzą lotne słowa, — — —
Wnet pofrunie w świat daleki
Gazeta gotowa.

Józef Cnota.



5-MU ZJAZDOWI SYNDYKATU
DZIENNIKARZY POLSKICH
ŻYCZENIA SKŁADA

MILWAUKEE AVENUE
NATIONAL BANK

Witamy !!

SYNDYKAT POLSKICH
D Z I E N N I K A R Z Y—
Nowy Zarząd

HOTELU LEWIS
Odnowiony—Ogniotrwały
1166 MILWAUKEE AVENUE

EYE OPENERS

EL. EL.

What is the height of foolishness? Trying to sell a Pennsylvania R. R. FREE PASS to the man who lost the same pass.

* * *

You are not supposed to like everything you read in this "Jednodniówka Zjazdowa," neither are you supposed to like every girl you see at our Pre-convention Dance, or eat everything the Maitre de Hotel, Ignatius Lenard, serves. But you are supposed to read everything you like, talk to every girl you like, and eat everything you like. Then, and not until then, shall we be ourselves.

* * *

If you like our dance and receptions tell others, if you don't, tell it to Carranza Leśnicki, and tell it to him in plain American. He'll know what you mean.

* * *

And now . . . before you finish reading the "EYE OPENERS" give us three cheers for our patrons and supporters. They deserve it. If you don't believe it look around and see how they wish to make you happy. Mademoiselle HALINA BRUCZÓWNA: Can you give us the song: "I want to be happy?"

W

ITH ACKNOWLEDGEMENTS
BY THE POLISH WELFARE
ASSOCIATION OF CHICAGO
TO THE GUILD OF POLISH
NEWSPAPER MEN FOR ITS
HEARTY COOPERATION IN
PROMOTING THE WELFARE
OF THE UNDERPRIVILEGED

This space paid by private subscription.

Compliments from

Dr. Edward Dombrowski

SUPERINTENDENT
CHICAGO STATE HOSPITAL



Program Zjazdu

SOBOTA

Otwarcie o godzinie 2:30.

Powitanie Zjazdu przez prezesa Komisji Przedzjazdowej red. L. Leśnickiego.

Przedstawienie na tymczasowego przewodniczącego prezesa Stow. Dzień Polskich w Am.—red. Karola Piątkiewicza.

Przedstawienie gości i powitania oficjalne oraz czytanie telegramów.

Sprawozdanie Komisji Mandatów.

Wybory prezydium Zjazdu, mianowicie przewodniczącego, zastępców, sekretarjatu i marszałka.

Zamianowanie Komitetów: Regulaminu, Poprawek Konstytucji, Wyborczego i Rezolucji.

Sprawozdanie urzędników S. D. P. w A., Komisji Rewizji, Referatów i Koleżeńskiej.

Odroczenie o godzinie 6:30 na "lunch" bufetowy, wydany dla uczestników Zjazdu staraniem Komisji Przedzjazdowej.

Wspólna zabawa dla publiczności o godzinie 8:30 wieczorem punktualnie, w sali Lenarda na 2-giem piętrze.

NIEDZIELA, 1-GO GRUDNIA

Otwarcie sesji o godzinie 10-ej.

Odczytanie protokołu.

Wybory Zarządu S. D. P. w A., Komisji rewizyjnej i Koleżeńskiej.

Odroczenie o godzinie 1-szej.

Śniadanie w restauracji Lenarda, wydane staraniem Komisji Przedzjazdowej.

SESJA POPOŁUDNIOWA

Sprawozdanie Komisji poprawek konstytucji, referatów i rezolucyj.

Odroczenie o godzinie 7-ej.

Obiad wydany dla nowego Zarządu w sali Lenarda przez Komitet Przedzjazdowy.

Dziennikarz

Od rana do nocy przez cały bieg roku
Dziennikarz przy biurku schylony
Wciąż pisze i pisze... Uśmiech, czy łza w oku,
On musi oświecać miliony.

Chociaż wszystko w koło zasypia po znojach,
To jemu sen powiek nie klei,
Bo mu los powierzył przewodnictwo w bojach
Dla dobra szlachetnej idei.

Tyle różnych zjawisk, zdarzeń nowych tyle,
Moc różnych spraw ludzkich wiruje;
Ktoś ciągle zwycięża i ktoś ginie w pyle. —
Dziennikarz to wszystko notuje.

Choć widzi na świecie chmur czarnych nawały,
Pociesza: "Nie traćcie nadziei!
Rozpląną się mroki i znowu świat szary
Do słońca z burz wyjdzie zawiei."

Gdy przemocy ręka święte prawa kruszy
I wolność chce zakuć w kajdany,
On krzyczy: — "Przestańcie!... Czyż nie macie duszy?"
A pióra się boją tyrany.

Gdy naród bezmyślnie na drzemkach czas trawi
Lub w zabaw powodzi go traci,
To on go ostrzega: — "Kto ciągle się bawi,
Ten gorzką złą za to zapłaci..."

Praca dziennikarza nigdy nie ma końca
Jak droga w nieznane przestworza,
A cel jej: — prowadzić z ciemności do słońca —
Jest większy, niż wielka toń morza.

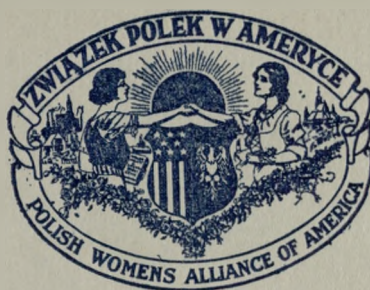
Ludowi dziennikarz poświęca swe siły,
Swe serce, swe zdrowie, swe lata.
Co dostaje za to? — Czytelniku miły,
Niewdzięczna to, gorzka zapłata!

Zaledwie mu starczy na marny kęs chleba;
W surducie wytartym on chodzi
Złote ziarna sieje, lecz niewdzięczna gleba
Wciąż słomę i plewy mu rodzi.

Pytam bezustannie: Czemu ludzie pracy
Ubóstwa dźwigają okowy,
A w dostatku żyją trutnie i próżniacy?
Czy kiedy nadejdzie ład nowy?

— Walery J. Fronczak.
Chicago.





ZWIĄZEK POLEK W AMERYCE

1309-15 NORTH ASHLAND AVE., CHICAGO

Dobra Prasa, to potęga
Dziś to nasza broń

Witamy Zjazd Dziennikarzy Polskich.

Szermierzom pióra, Weteranom polskości na niwie Amerykańskiej, tym co krzepią nas na duchu i wpajają w nas:

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy—składamy cześć i uznanie!

Dziękujemy za życzliwe odnośnienie się do Związku Polek w Ameryce i polecamy się nadal.

Piśmiennictwo polskie należy nam nie tylko podtrzymywać, ale także je rozpowszechniać nie tylko słowem ale CZYNEM.

Zjazdowi zbożnej Pracy.

HONORATA B. WOŁOWSKA.....Prezeska
HELENA SAMBOR.....Wiceprezeska
JOANNA ANDRZEJEWSKA.....Sekretarka Generalna
WIKTORJA M. LATWIS.....Kasjerka

DYREKTORKI

SALOMEA JACHIMOWSKA,
ROZALJA PETLAK,
MARJA ŁOPACIŃSKA,
GERTRUDA POTOCKA,
ANT. GAWARECKA,

DR. F. CIENCIARA.....Lekarz Naczelny
MARJA O. KRYSZAK.....Redaktorka
BARBARA A. FISHER.....Adwokat
ANGELINA MILASIEWICZ.....Prezeska na Stan Illinois

300,000 CZŁONKÓW

\$28,000,000 ZASOBÓW

Polacy!

W JEDNOŚCI POTĘGA

W Harcerstwie odrodzenie narodowe Społeczeństwa Polskiego w Ameryce. Odmłodzony przez Harcerstwo Związek Narodowy Polski niesie każdemu niebywałe korzyści materialne i duchowe.

\$122,000,000.00 ubezpieczenia pełnoletnich członków

32,000,000.00 ubezpieczenia małoletnich członków

27,500,000.00 wypłaconego ubezpieczenia spadkobiercom

TO

Związek Narodowy Polski Przez HARCERSTWO i Świadome Członkostwo

SZKÓŁKI
KOLEGIUM
WYDZIAŁ OŚWIATY

PIERWSZORZĘDNE
UBEZPIECZENIE
DLA STARSZYCH I DZIECI

buduje

Solidną Polską Instytucję Na Wychodźstwie

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

1406-08 WEST DIVISION STREET
CHICAGO, ILLINOIS

Prowadzi Kontest Werbunkowy

ZAPISZ SIĘ DO ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
ZAPISZ DZIECI SWE DO HARCERSTWA Z. N. P.